



# maty TYGODNIK

Rok V

Gorzów Wlkp., dnia 26 lutego 1950.

Nr 9



## Komunia św. dobrego dziecka

Kochane dzieci! Popatrzcie na obrazek. Do drzwi serca zbliża się Pan Jezus. Aniołek daje o tym znać — puka. W sercu wszystko już przygotowane. Najświętsza Maria Panna kładzie na białą szatę łaski wianuszek z świeżych kwiatów, uwity niejako z dobrych uczynków. Na ołtarzu zapala się światło gorącej miłości a w wiecznych lampkach już pali się płomień niegasnącej wiary. Za chwilę otworzą się drzwi i do serduszka dziecka wstąpi sam Pan Jezus. Kochane dzieci, czy rozumiecie treść tego obrazka? Czy tak samo serduszka wasze oczyszczacie starannie z brudu w sakramencie pokuty, czy tak samo ozdabiacie je cnotami i dobrymi uczynkami, czy tak samo pełne miłości przyjmiecie Pana Jezusa w Komunię św. wielkanocnej, czy zawsze tak będziecie Go przyjmować?

# Z P R O C H U

Cisza w kościele dokoła,  
tylko lud przykląkł społem,  
by uznojone czoła  
posypał ksiądz popiołem, —  
a słowa, co nad skronią

Jako Memento rzuci —  
nicość doczesną odsłonia:

...„Z prochu-ś!...

i w proch się obrócisz!...

E. K.

## DOBRE UCZYNKI

„Jeśli naszych modłów nie poprą uczynki, w miłości bliźniego mające początek, daremne suszenia i w środę i w piątek“.

Bóg na nasze głosy pozostanie głuchy, gdyż On nie słów pustych, ale czynów żąda, a z miłością na tych, ojcowską spogląda, co w skrytości serca, pełni szczerzej skruchy, korzą się przed Panem. Ostatnim okrucieństwem chleba się podzielił ze zgłodniałym bratem, by mu było dobrze, by nie zaznał głodu, — żeby był ubrany, w ciepły kąt go wiodą i na drogę w ciepłą przyodzieją szatę by się chłód nie znęcał nad uboższym bratem.

Bóg takich miłuje — co Go w czynach chwala, modląc się w skrytości ducha, na uboczu, co cierpiącym braciom łączy ścierają z oczu, leczą serc rany, co ich ogniem palą — co zbłąkanym braciom przed dalszą podróżą, kagańcem nadziei rozjaśniają twarze,

wskazując im szczytnych poświęceń ołtarze i za przewodników w dalszej drodze służą — i krzepią ich wiarą przed dalszą podróżą.

Bóg takich miłuje — co stwierdzają życiem, że im Jego wola nade wszystko droga, co mają otwarte serce i dla wroga. Tacy Jego sercu najlepszym odbiciem, którzy czynią dobrze wszystkim całe życie.

Wiara bez uczynków, to — plewa bez ziarna, co ludziom pożytku przynosi nie wiele. Więc choćbyśmy krzyżem leżeli w kościele, gdy dla potrzebujących dłoń mało ofiarna — wiara nasza będzie połowiczna — marna...

St. J.

## BAŁWANEK

Lepią dzieci bałwana  
Jeszcze nos, jeszcze uszy  
Jeszcze biały kaftanik  
A śnieg prószy i prószy...  
Jeszcze długi nos z marchwi.  
Jeszcze czarne guziki  
Dwoje ocz czarnych z węgla  
Grzmia dziecięce okrzyki!  
Już się śmieje bałwanek  
Trzyma różgę w swej dłoni.  
Uważajcie — a teraz  
Będzie wszystkich nas gonił.  
Hej, bałwanku, kochanku  
Stać tu będziesz noc całą  
Kozuch z śniegu ci damy.  
No i czapę wspaniałą!

Józef Baranowski.



Anioł Stróż.

Koło Ministrantów w Dobrym Mieście  
składa za pośrednictwem Małego Tygodnika swemu uchochanemu Księdzu Proboszczowi i Dziekanowi M. Szmitkowskiemu

**NAJSERDECZNIEJSZE  
ŻYCZENIA IMIENINOWE**

Redakcja M. T.

# W Tatrach na nartach

Południową porą wyrzucił nas pociąg na stację Zakopanego. Wyjątkowy mróz w dniu naszej wycieczki orzeźwia nas znużonych podróżą. Obiad w „Gospodzie” dość zapełnionej turystami. Narty na ramie! Poprawić plecaki. Wymarsz! Słońce leniwo bladym rąbkiem różowego złota rysuje kontury białych kapic gór, kiedy podchodzimy w Kuźnice. Tu już obejmuje nas urok cudnej krainy lasu zimowego. Wartki potok wyłamuje się z fantastycznie strojnych łodem brzegów, rzuca tylko gdzie niedługo piany na ośnieżone kamienie i sople lodowe. Przypinamy narty i po nietkniętej bieli dróżki zaczynamy się wspinać w stronę hali Kondratowej. Mroźny wiatr niesie iskierki lodu — drgają w powietrzu i przymarzają do twarzy. Ruch i wielka radość broni nas od zimna, a kolumnada ośnieżonych smreków osłania nieco przed wiatrem. Pochód pod górę jest trochę męczący, bo narty ześlizgują się, ale każdy radzi sobie jak może. Po chwili dostajemy się na więcej otwarte zbocze. Przed nami odsłania się ostry kształt Giewontu. Cichy, wyniosły i groźny w swej białej szacie. Nad nami podniebnym szlakiem mkną wagoniki kolejki linowej na Kasprowy.

Cichną głosił onieśmielone majestatem piękna zakłętego w śnieżny kształt gór.

Pochód rozciąga się, mniej wprawni pozostają w tyle, zaczynają się zjazdy. Co chwilę ktoś z towarzystwa przywiera do śniegu „syjąc się” by szybko znowu dogonić innych pod górę. Wesołe odgłosy śmiechu biorą w ramiona ośnieżone smreki i podają je echem leśnym zastępom. Jeszcze trochę lasu — trochę płaszczyzny, znowu pod górę stromą wąską ścieżyną i... dochodzimy do hali Kondratowej. Z zmarzłej w śniegach doliny wypada wiatr, rzucając się nam na piersi tumanem śniegu. Wreszcie przedstawia się oczom naszym widok pięknego przed dwoma laty zbudowanego staraniem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego schroniska — celu dzisiejszej wycieczki.

Oj, żeby tylko zastać Skupienia w schronisku, którego znamy jeszcze z lata ubiegłego roku.

Nie wypoczywając przyspieszamy jazdę. Zakręt, kilka upadków i szybkich „poczęść się”. — Niesamowite, a tak wymowne milczenie granitów wokół nas. Stanęliśmy oczarowani, by się napatrzeć w tę potężną panoramę.

A u naszych stóp...

Na hali spokój i cisza. Szałaszy wydają się rozrzuconymi białymi kamieniami. Ni śladu życia, ni śladu drzewka. Niżej czernieje

dziwnie skurczona plama lasu, tonąca w wysokim śniegu.

Ktoś z nas dojrzał delikatną smugę dymu unoszącą się ze schroniska i nagle głośne „hurra” zatargało powietrzem.

— Skupień jest! — Będzie herbata, jajecznica z kiełbasą, ciepły kąpiel bez wiatru, wypoczynek, kąpiel pod prysznicem — nocleg — brzmia na przemian tęskne marzenia zmęczonych.

Zimny wiatr dał się nam dobrze we znaki, to też szybko zbliżyliśmy się do schroniska. Za chwilę wszyscy witamy błogie ciepło sali jadalnej i rozradowane, pocziwe oblicze gazdy Skupienia.

— Witajcie syćka! — Dobrzeście tu zrobili, coście przyjechali. Całe szczęście, że śnieg schroniska nie zasul, bo każdyście nocowali...

Nazajutrz zażywszy jeszcze nieco zjazdów z wyniosłych gór na halę, zegnaliśmy gościnne schronisko.

Powrotna droga szła szybciej, mimo częstych „sypan” w śnieg zwłaszcza na zakrętach.

Z pełnymi płucami krystalicznego powietrza, z radością w sercu, wracaliśmy w stronę dworca.

Koło Nowego Targu w poświecie jasnego słońca, które jakgdyby na pożegnanie chciało nam jeszcze z oddali pokazać góry, pokazać nasze Tatry.

Pociąg wioził gromadkę rozmarzonych narciarzy w stronę Krakowa. St. J.



„Wracając ze szkoły nigdy nie zapominała wstąpić do kościoła na serdeczne parę słów z Jezusem”.



## Rozmowa chłopców

— A ja będę marynarzem!  
 — Ja będę lotnikiem!  
 Józio chce być misjonarzem,  
 A Stacho — rolnikiem.

Brat zaś Józia, ten Karolek  
 Musi być doktorem,  
 A ten pilny, mały Bolek  
 Będzie profesorem.

— A ja będę budowniczym!  
 Wykrzykuje Janek,  
 A ja — wiecie, kim? leśniczym!  
 Zawołał Stefanek.

Chłopcy gwarzą, hałas w klasie,  
 W tem dzwonek zadzwonił.  
 Już ni śladu po hałasie,  
 Bo wszedł pan Antoni.

A stał właśnie w korytarzu,  
 Gdy chłopcy gwarzyli,  
 I — maczając w kałamarzu  
 Pióro — rzekł po chwili:

— Piękne wasze są marzenia,  
 Moja miła dziatwo,  
 Czy się spełnią te życzenia?  
 Ejże, nie tak łatwo!

By osiągnąć życia cele,  
 Wszak to trud nie lada,  
 Pilnie uczyć się — a wiele —  
 Jedna na to rada.

M. Ch. S.



Aż tylu ma nas mateczka.

### KOWAL

Młot bije w żelazo  
 raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy.  
 Pryskają pod sufit  
 płomieniste skry.  
 Buch, buch, wali młotem  
 ogorzały kowal.  
 Dzwoni, jęczy, syczy  
 ognista podkowa.  
 Jeszcze raz ostatni  
 cios uderzył młota:  
 Skończona robota,  
 podkowa gotowa.

Antoni Madej.

## Pod wieczór życia sąдени będziemy z miłości

św. Jan do Krzyża

1. List św. Pawła do kor. X. 13 — 3—8.

I choćby wszystkie majątności moje rozdał  
 na żywność ubogim,

i choćby wydał ciało moje tak, iżbym gorzał  
 a miłości bym nie miał:

nic mi to nie pomoże.

Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest;  
 miłość nie zazdrości, złości nie wyrządza,  
 nie nadyma się

zaszczytów nie pragnie, nie szuka swego  
 gniewem się nie unosi, nie myśli złego:

nie raduje się z nieprawości,

ale weseli się z prawdy.

Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy,  
 wszystkiego się spodziewa, wszystko  
 przetrwa.

Miłość nigdy nie ustaje:  
 chociaż proroctwa się skończą,  
 chociaż dar języków ustanie,  
 choć umiejętność przemienie.

### II. W Nazarecie.

Był uczynnym i pracował  
 Każde słowo Jej szanował,  
 Chociaż Bogiem był...  
 I dorastał w swej mądrości  
 I prostocie i miłości  
 Którą w sercu krył.  
 Jakże swych rodziców kochał,  
 Choć dziecięcą radość płochał  
 Pochłaniała myśl —  
 Gdy ramiona swe prostował  
 A w proroczych Jego słowach  
 Cieniem wzrastał krzyż...

W każdych sercach ludzkich gościł  
 W troskach, szczęściu i radości  
 W łaskach Ojca żył.

Był uczynnym i pracował,  
 Każde słowo Jej szanował  
 Chociaż Bogiem był!

J. Baranowski.